Nr. 7. W Tarnowie 5go kwietnia 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Co w Hexaëmeronie jest spornego, a co pewnego?

(Dok.) c) Pokłady *trzeciorzędowe* (kenozoiczne) z formacyami: 1) eoceniczną, 2) mioceniczną i 3) plioceniczną; złożone z wapieni, marglu, gliny, piasku, gipsu, soli, a zawierają liczne skamieniałości i odciski roślin i zwierząt, szczególnie ssaków gruboskórnych (mastodont).

d) *czwartorzędowe* (kenozoiczne) z formacyami: dyluwialną i alluwialną, ze skamieniałościami roślin i zwierząt coraz bardziej podobnych do dzisiejszych, a wreszcie ze śladami człowieka i narzędzi przez niego używanych.[1])

Wnioskując z długości czasu, jakiego w obecnym okresie alluwialnym, potrzeba do utworzenia się n. p. cienkiej warstewki pokładowej na stalaktycie i przypuściwszy, że dawniejsze pokłady tworzyły się wśród takich samych warunków, jak dzisiejsze, musiałoby się przyjąć za pewnik, iż poszczególne okresy geologiczne trwały bardzo a bardzo długie wieki.

Oto są główne wyniki badań geologicznych i paleontologicznych, uchodzące dziś za pewniki naukowe. Lecz godzi się przypomnieć na tem miejscu, co o tych naukach mówi taka powaga, jak Humboldt (Kosmos, str. 31.). „Prawdziwa geognozya", mówi on „daje nam poznać skorupę ziemką w tym stanie, w jakim się dziś znajduje. Pod tym względem jest ona (geognozya) tak ścisłą umiejętnością, jaką w ogóle opisowa nauka przyrodnicza być może. Natomiast wszystkie wzmianki o pierwotnym stanie ziemi są tak niepewne,

---

[1]) Zob. cyt. Księga illustr. pod artykułem „Geologia" i „Pokłady".

jak niepewnym jest sposób, w jaki się atmosfera naszej ziemi uformowała.“ Mimo tej jednak niepewności, stwierdzonej przez Humboldta, nie wahają się geolodzy i paleontolodzy stawiać *hypotez geogonicznych.* Punktem wyjścia jest dla nich zazwyczaj system Laplace'a. Powiadają tedy, że ziemia była pierwotnie, tak jak i słońce, gazową kulą ognistą, obracającą się około swej osi. Wskutek tego ruchu wirowego zgęszczała się ta kula coraz bardziej ku swemu centrum, które powoli przeszło w stan płynny, a reszta gazów otaczała to jądro ciekłe (dzisiejszą ziemię) jakby gruba mgławica, stanowiąca tworzywo dla dziś istniejącej atmosfery, dla wszystkich wód naszej planety i dla wielu dzisiejszych ciał stałych. Ponieważ ciepło tej kuli promieniowało nieustannie w przestworze, a zimno przestworza odbierało nieustannie cieplik zewnętrznym warstwom onej mglistej osłony ziemskiej, musiało nastąpić gwałtowne wrzenie w płynnej masie ziemskiej, a dążność do opadów w mgławicy. Ten proces, odbywający się oczywiście na wielką skalę i wśród gwałtownych zaburzeń, przyspieszył oziębienie ziemi i spowodował, że się powoli na powierzchni tej płynnej masy ziemskiej utworzyła stała powłoka, coraz bardziej krzepnąca i twardniejąca. Skorupa ta z biegiem czasu, wskutek tych samych jak pierwej procesów, grubniała tak od wewnątrz jak i od zewnątrz. Powtarzające się opady z nebulozy utworzyły *pierwotne morze,* pokrywające całą powierzchnię skorupy ziemskiej — a natomiast nebuloza, okalająca ziemię, coraz bardziej cieńczała i coraz bardziej dopuszczała światło od zewnątrz (od słońca) na ziemię. — Dalsze kształtowanie się ziemi przypisać należy dwom czynnikom, które do dzisiejszego dnia niezmordowanie pracują w tym kierunku, t. j. ogniowi wewnętrznemu i zewnętrznej wodzie. Płonąca lawa wewnętrzna, wydając z siebie gazy, rozrywała od czasu do czasu skorupę ziemską i wydostawała się na jej powierzchnię, a wznosząc się ponad wody pierwotnego morza, tworzyła góry i wyżyny wulkaniczne. Powtarzające się opady z nebulozy rozpuszczały w sobie tę masę wulkaniczną i przesycały nią już i tak bogato przeładowane składnikami mineralnymi wody pierwotnego morza, które też musiało powoli osadzić te części na dnie swojem. Tak powstawały coraz grubsze pokłady geologiczne (osadowe). Wskutek nierównego ciśnienia skorupy ziemskiej ku środkowi dla nierównej jej grubości i wskutek takiego samego ciśnienia na nią gazów środkowych od wewnątrz powstały na jej powierzchni nierówności: wzniesienia i zaklęśnięcia, do których spływać musiała woda z miejsc zajętych przez wzniesienia. Wskutek tego nie pokrywały już wody całej powierzchni ziemskiej; część

jej wydobyła się ponad nie i była gotowem polem dla istot organicznych. Wnet też pokryły się roślinnością osuszone części ziemi, a za florą niebawem zjawiła się odpowiadająca jej fauna. Ponieważ jednak naówczas tak stały ląd, jak i morze, z powodu cienkości skorupy ziemskiej, miały znacznie wyższą temperaturę niż dzisiaj, stąd też mogły się w nich utrzymać tylko takie istoty organiczne, które właśnie takich warunków do istnienia i rozwoju potrzebowały, jak n. p. paprocie i polipy. — Na tem nie skończyło się jeszcze ukształtowanie ziemi. Z tych samych powodów, jak przedtem, tylko może w nieco większych odstępach, następowało jeszcze i teraz gwałtowne rozdzieranie skorupy ziemskiej, a ponieważ ta była już teraz grubsza i większy stawiała opór cisnącym na nią od wewnątrz gazom, rozdarcia te musiały być gwałtowniejsze, a przez powstałe rozpadliny musiała się teraz masa wulkaniczna o tyle wyżej nad powierzchnię ziemi wydostawać, o ile z większą siłą była na zewnątrz wyrzucana. Tak powstawały coraz nowsze i coraz wyższe wzniesienia, a wskutek tego musiały wody znowu ustępować w niższe miejsca—a odsłaniać te, które dawniej zalewały. To miało podwójny skutek. Na miejscach, z których wody ustępowały, tworzył się obfity osad—a na miejscach, które teraz zajęły, ginęła dawna flora i fauna w obficie osadzających się nowych pokładach. W ten sposób tłumaczy się pochodzenie skamieniałości roślin i zwierząt. Rozumie się samo przez się, że poszczególnych faz tego procesu nie można odłączać od siebie; owszem należy przypuszczać, że w różnych okolicach równocześnie dokonywały się różne jego fazy. [1])

Tak więc i na polu geologii i paleontologii dochodzi się do tego samego rezultatu, że ciała niebieskie, a w szczególności ziemia przechodziła pod wpływem sił fizycznych cały szereg okresów formacyjnych; że ukształtowanie się jej takie, iż się stała odpowiedniem miejscem pobytu dla dzisiejszych roślin, zwierząt i ludzi, zajęło nieobliczalnie długie przestrzenie czasu. Łącząc zaś to, co wyżej przedstawiony system Laplace'a o słońcu opowiada, z tem, co niniejsza hypoteza geogoniczna podaje, wypadałoby twierdzić, że kształtowanie się ziemi dokonywało się równocześnie z dalszym rozwojem słońca, ale postępowało o tyle prędzej, o ile ziemia mniejsza jest niż słońce.

c). *Inne nauki przyrodnicze*: fizyka, mineralogia, botanika, zoologia i antropologia, o ile trzymają się granic sobie właściwych

---

[1]) Patrz: Stökl, l. c. str. 150.

rozwijają się znakomicie, a szczególnie w nowszych czasach święcą prawdziwe tryumfy. *Fizyka* (chemia) odkrywa prawa przyrody, poznaje coraz dokładniej i szerzej jej siły, a poddając wszystko analizie, odkrywa części składowe i dochodzi do pierwiastków, których liczba coraz bardziej wzrasta, co jednak dowodzi, że i na tem polu nie wypowiedział badacz przyrody ostatniego słowa. Mnożą się i tu teorye za teoryami, a rzecz dziwna, im nowsze tem są zgodniejsze z Biblią. Wspomnijmy tu tylko o dzisiejszej teoryi światła, która je wyprowadza nie z ciała świetlanego, lecz z wibracyi eteru rozlanego w przestworzu, spowodowanego przez ciało świetlane; a więc światło słoneczne nie pochodzi od samej kuli słonecznej, lecz od tak zwanej fotosfery, która tę kulę otacza. — *Mineralogia, botanika i zoologia* już samą troistością przedstawiają podział stworzeń ziemskich na trzy oddzielne królestwa: minerałów, roślin i zwierząt. Oddzielne, powiadam, bo są różne w nich sposoby istnienia czyli życia, ale wszystkie ze sobą w tak ścisłym są związku, że jedno bez drugiego istniećby nie mogło. Królestwo zwierząt koniecznie potrzebuje królestwa roślin, a to znowu.. królestwa minerałów. Trzy te nauki, badając miliony osobników, jakie na swych polach znajdują, dopatrują się w nich pewnych i stale powtarzających się cech wspólnych i na podstawie tej obserwacyi łączą osobniki w *odmiany* czyli *rasy*, rasy w *gatunki*, gatunki w *rodzaje*, rodzaje w *rodziny*, rodziny w *rzędy*, rzędy w *gromady* czyli *klasy*, klasy w *typy*, a typy w *królestwa*. Człowiek ciałem swojem należy do trzeciego, najdoskonalszego królestwa, ale łącząc w sobie wszystkie rodzaje życia tych trzech królestw, słusznie nazywa się *mikrokosmos* i jest przedmiotem innej gałęzi wiedzy ludzkiej, zwanej ogólnem mianem *antropologią*. Ta to nauka, badając człowieka ze swego stanowiska, stwierdza, że wszyscy ludzie stanowią jeden gatunek, rozpadający się na podstawie cech zewnętrznych: koloru skóry, budowy czaszki, układu włosów, kształtu i położeniu oczu, na odmiany czyli *rasy*, których pospolicie przyjmują uczeni pięć.— Zaznaczyć tu jednak należy, że przejścia pomiędzy onemi pięcioma rasami są nadzwyczaj subtelne, bo n. p. kolor skóry przechodzi wszystkie odcienie, począwszy od prawie śnieżnej białości aż do koloru węgla. —

To są odpowiedzi jasne i pewne, godne prawdziwie uczonego antropologa i rozwiązują wyczerpująco pytanie: czem jest człowiek ze względu na swe ciało?— Inaczej jednak rzecz się ma i mieć musi, kiedy antropolog, zapominając o przysłowiu łacińskiem: „ne sutor ultra crepitam!“, stara się niby w granicach swej wiedzy

rozwiązać pytanie: skąd się wziął i w jaki sposób powstał pierwszy człowiek? Tego pytania nie może on rozwiązać, bo mu brak potrzebnych do tego danych, chyba, że się zechce puścić na pole problemów i hypotez. Początek człowieka to fakt wprawdzie historyczny, ale wyprzedzający dzieje ludzkie tak, że go historyk naturalista zbadać nie zdoła; to fakt nadprzyrodzony, więc go przyrodnik nie dosięgnie. Jedynem źródłem, z którego możnaby zaczerpnąć wiadomości o tym fakcie, jest Objawienie. Ono też, jakeśmy wyżej wspomnieli, (por. lit. B., liczba 2.), odpowiada z całą stanowczością, że pierwszego człowieka stworzył Bóg, —a od tego pierwszego człowieka pochodzi cały ród ludzki.— Mimo tej tak stanowczej odpowiedzi, puszczają się, a raczej puszczali się naturaliści na śliskie tory tej kwestyi i powymyślali różne hypotezy o początku człowieka. Najbardziej znaną i rozpowszechnioną, niegdyś żarliwie bronioną a dziś przez prawdziwie uczonych zupełnie porzuconą, była i jest hypoteza *ewolucyi*, *descendencyi lub transformizmu*, także ogólnem mianem *Darwinizmu* ochrzczona, wyprowadzająca rodowód człowieka od małpy—a względnie za jej pośrednictwem od innych zwierząt. „Teorya ta, co do swej istoty, nie jest nową. Jej myśl przewodnia tkwiła we wszystkich dawnych materyalistycznych poglądach na początek świata. Na polu nauk przyrodniczych odnowili ją w pierwszych dziesiątkach naszego wieku francuscy przyrodnicy: *Lamarck* i *Geoffroy St. Hilaire*". [1]) Otwarcie wystąpił z nią dopiero Karol *Darwin*, anglik (ur. 1809, um. 1882). W dziele swojem, zatytułowanem: „*O powstaniu gatunków w królestwie zwierząt i roślin przez samorodztwo, lub przez utrzymywanie się udoskonalonych ras w walce o byt*", wydanem w r. 1859, wyraził tę myśl przez systematycznie zbudowaną hypotezę, w której jednak nie objął jeszcze człowieka. Dopiero jego uczniowie i zwolennicy (Huxley, Vogt, Rolle, Büchner, a przedewszystkiem Haeckel) rozciągnęli teoryą mistrza także na człowieka i pociągnęli go za sobą, jak tego dowodzi jego dzieło, wydane w roku 1871, pod tytułem: „Pochodzenie człowieka i rozmnażanie się przez naturalny dobór". „Wyraz „darwinizm" pisze Nussbaum, „oznacza zazwyczaj dwa różne pojęcia, a mianowicie: teoryę powolnego i stopniowego rozwoju świata organicznego od postaci najniższych do coraz wyższych, oraz teoryę walki o byt i doboru naturalnego, jako czynników, które ten rozwój spowodowały i wciąż go jeszcze podtrzymują". [2])

---

[1]) Wetzer und Weltes Kirchenlexicon, B. 4. S. 642 f.

[2]) Zob. Wydawnictwa naukowo-literackiego, Rocznik I. t. 2. Lwów,

Teorya ta twierdzi, że wszystkie istniejące zwierzęta i rośliny pochodzą od jednej lub kilku form pierwotnych. Na to ma wskazywać: a) *prawo dziedziczności*, czyli przekazywanie potomstwu cech rodzicielskich, b) *prawo przystósowywania się* do różnych warunków życiowych i c) *prawo zmienności* pod ich wpływem. Każdy gatunek produkuje więcej potomków, aniżeli ich się może utrzymać. Następuje więc między wszelkimi organizmami *walka o byt*, o środki do życia: o żywność, powietrze, miejsce. Organizmy lepiej umiejące się przystósowywać do danych warunków, zmieniają się w sposób bardziej odpowiedni, wychodzą zwycięzcami i nabyte dogodne cechy przekazują potomstwu. To zachowanie się form najlepiej przystósowanych nazwał Darwin *doborem naturalnym* przez analogię z *doborem sztucznym*, jakiego dokonywa człowiek, wybierając świadomie do rozmnażania zwierząt domowych osobniki, obdarzone najdogodniejszemi dla niego cechami. Tą drogą udało się ludziom otrzymać liczne nowe rasy zwierząt i roślin. W naturze dobór dowolny odbywa się nadzwyczaj wolno i wymaga ogromnych okresów czasu na wytworzenie nowych form. [1])

Tak przedstawia się hypoteza antropogoniczna Darwina.

e) *Językoznawstwo* rozwija się coraz bardziej. Szczególnie niemieccy filolodzy jednają sobie w najnowszych czasach wielkie zasługi na tem polu. Ich badania porównawcze utrwalają coraz bardziej nietylko gruntowne poznanie tego lub owego języka, ale doprowadzają do należytego i systematycznego ugrupowania poszczególnych *narzeczy* w *języki*, języków w *rodziny*, a rodzin w *pnie*, na podstawie znamion, jakie w poszczególnych językach znajdują. Dziś istnieje bardzo wielka liczba języków żyjących, a nawet za zasadę przyjąć można to zdanie: ile narodów, tyle języków.

Oto są najgłówniejsze, treściwie przedstawione zdobycze nauk, jużto w formie pewników, już też we formie hypotez podawane, które mogą rzucić pewne światło na nasze kwestye. —

Ks. Dr. Jan Bernacki.

1889 Prof. Dr. Józef Nussbaum „Z zagadnień Biologii i Filozofii przyrody“.

[1]) Cyt. Księga illustr. wiadomości itd. Artykuł „Darwinizm“.

Stanowisko Duchowieństwa w obec wyborów.

Według konstytucyi państwa *wolne* wybory polityczne decydować powinny o rodzaju ustaw, o barwie rządu, o kierunku tak wewnętrznej jak zewnętrznej polityki państwowej. Rezultat wyborów nie może być zatem obojętnym ani rządowi, ani Kościołowi, ani narodom lub poszczególnym stanom i dlatego wszelkie stronnictwa, a zwłaszcza rząd, wytężają siły, by wybory przeprowadzić po swej myśli. Kto porówna kurupcyę i gwałty, popełniane przy wyborach na Węgrzech, z postępowaniem sfer rządzących w Galicyi, przyznać musi, że u nas odbywa się wszystko daleko przyzwoiciej, a jednak niejedne wybory dają okazyę do tak gwałtownego podniecenia namiętności, posługują się tak bezczelnemi kłamstwami, obelgami, rozpijaniem ludu, przekupstwem lub też pressyą rządową, zostawiają po sobie tyle roznamiętnienia i zepsucia moralnego między ludem (zwłaszcza, gdzie walka była namiętna), iż duszpasterze widzą na kilka lat zmarnowany owoc swej pracy. Wiadomo z drugiej strony, że z wyborów tych nie ma pożytku, bo Rada Państwa doprowadzoną została przez obstrukcyę do zera i w obec tego nie dziw, że dziś wielu spokojniejszych usuwa się od wyborów, uważając je za zbyteczne, demoralizujące, a kosztowne. Jakież stanowisko mają w obec tego zająć duchowni?

Określili to po kilkakroć Biskupi austryaccy we wspólnych odezwach. Duchowni mają stanąć *ponad stronnictwami*, wznieść się nad względy partyjne, a przypominać wszystkim obowiązki moralności i sprawiedliwości chrześcijańskiej. Kapłan nie powinien stawać w szeregu agitatorów lecz stanąć ponad nimi jako ojciec duchowny wszystkich i wołać, by każdy oddawał głos według sumiennego a rozważnego przekonania, by przy agitacyi nie posługiwano się środkami niemoralnymi, by katolicy nie głosowali na wrogów religii, Kościoła i narodu. Sam również odda głos według sumienia, nie powodując się żadnymi względami ubocznymi i pouczy parafian, że lekkomyślne usuwanie się od głosowania jest złem nie o wiele mniejszem od głosowania przeciw sumieniu. W katechizmach francuskich powinność głosowania przedstawiona jest najwyraźniej (przy IV. przyk. B.) jako obowiązek sumienia, od którego się *pod grzechem* usuwać nie wolno. I w istocie — jeżeli dziś we wielu państwach *mniejszość* liberalna lub nawet masońska sprawuje rządy i tępi ducha chrześcijańskiego, — to winna temu większość katolickich wyborców, która albo nie staje do urny (by uniknąć nieprzyjemności), albo kieruje się przy głosowaniu różnymi względami ubocznymi, a nie poczuciem odpowiedzialności wobec Boga. Chwila, kiedy się wyrobi w ludności katolickiej przekonanie, że się od głosowania

usuwać nie wolno, a głosować należy jedynie według sumienia (w czem kapłan ma świecić przykładem), będzie chwilą tryumfu Chrystusa w dziejach nowożytnych. Nie jestto rzecz bagatelna; niechajże zatem stanowi przedmiot osobliwszej troskliwości duszpasterzy w stosunku do ludu, a katechetów w stosunku do młodzieży dojrzalszej! Nadmieniamy jednak, że pracę taką można prowadzić z pożytkiem tylko wtenczas, gdy sumienie wyrokuje spokojnie, gdy namiętności nie są jeszcze rozbudzone, a więc *w czasie wolnym od wyborów*, jak np. w porze obecnej; kto ją rozpocznie *dopiero podczas agitacyi wyborczej*, ten dozna z reguły rozczarowania i zawodu. Oto pierwszy i bardzo ważny postulat praktyczny dla kapłanów. Obyśmy o nim pamiętali istotnie!

Konieczność pracy nad podniesieniem etycznego poziomu wyborów muszą uznać — przynajmniej jawnie — wszystkie partye, bo każda chce walczyć pod sztandarem uczciwości; żadna przeto *w czasach spokojnych* nie wystąpi namiętnie przeciw pracy tego rodzaju, a to znaczy również bardzo wiele. Trudności zaczynają się dopiero wtenczas, gdy nadchodzi czas wyborów, gdy potrzeba się kapłanowi zdecydować, za kim ma głos oddać i kogo (nie z ambony jednak) zalecić swym parafianom. Jakżeż łatwo stracić wówczas z oczu wspomnianą zasadę naczelną, a pójść na lep tego lub owego stronnictwa, tych lub owych osobistości! Jak łatwo nawet podsuniętego sobie w ten sposób kandydata bronić całą powagą kapłańską, powagą zasad katolickich! Któż nie widzi, jak głęboko błąd w tym względzie zdoła podkopać zaufanie ludu do swych pasterzy duchownych? „Errare humanum est“ i Bóg miłosierny wiele wybacza słabości ludzkiej, ale błądzić w charakterze—że tak powiemy—*urzędowym*, jako przewodnik duchowny, o, to scandalum perniciosum, od którego niechże nas Pan Bóg uchowa! Jeśli dziś są okolice, w których lud nie ufa kapłanom, to czyż nie przyczyniły się do tego smutne fakta, że w niedalekiej przeszłości duchowni głosowali, a nawet agitowali za kandydatami, których zasad katolickich i politycznych nie znali, a głosowali jedynie dla tego, bo sobie tego życzyły sfery rządowe, albo pewne wpływowe figury konserwatywne, popularni trybuni ludowi itp.? Niebawem dowiaduje się lud z gazet, że poseł przez duchownych przeforsowany występuje przeciw religii, przeciw Kościołowi, przeciw ludowi i t. p. —jakżeż ma potem ufać swoim pasterzom? Nie dosyć więc w teoryi stać ponad stronnictwami i przypominać wszystkim zasady etyczne; należy koniecznie teoryę wcielić w praktykę i stać się dla ludu wzorem pod każdym względem poprawnym. Tu jednak nie wystarczą same chęci, chociażby najlepsze; potrzeba jeszcze wytrawnej znajomości stosunków i zimnej rozwagi

połączonej ze stałością zasad i z odwagą cywilną. Pragniemy kilku uwagami przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi doniosłej i prosimy doświadczonych w boju weteranów o wskazanie innych jeszcze środków.

(*D. n.*)

MARNOTRAWNY SYN.

EGZORTA VI.

Przypatrzmy się teraz, jak Bóg przyjmuje szczerze nawracającego się grzesznika. Żaden ojciec tak czule i serdecznie nie wita swojego ukochanego syna, powracającego z dalekich stron pod dach rodzinny, jak ten przedziwny ojciec, o którym nam opowiada Ewangelia święta. „*A wstawszy szedł do Ojca swego*“ — czytamy dalej — szedł z nadzieją w sercu, że będzie przyjęty, że uzyska przebaczenie. Jakoż w samej rzeczy się nie zawiódł, bo oto, jak dalej Ewangelia opowiada: „*A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go Ojciec*“ — jak gdyby często wychodził na tę drogę, skąd spodziewał się jego powrotu i jak gdyby pragnął co najprędzej z nim się spotkać. I ujrzawszy go nareszcie, „*miłosierdziem wzruszony jest*“ — mówi Ewangelia. Inny ojciec, mniej litościwego serca, na widok takiego syna, który w życiu hulaszczem roztrwonił całą swoją część, shańbił siebie, splamił imię swojego rodu, byłby może oczy od niego odwrócił i wyrzekł się go na zawsze, byłby go z oburzeniem od siebie odepchnął i powiedział surowo: „nie znam cię, tyś nie jest mój syn“. A oto ten dziwny ojciec na widok swojego syna, chociaż dotąd tak złego, tak niewdzięcznego, ale teraz nieszczęśliwego, ma tylko miłosierdzie w sercu i cały się miłosierdziem wzrusza, i kiedy ten syn może się jeszcze trochę lęka zbliżyć ku swojemu ojcu, on sam wybiega przeciwko niemu: „*a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go*“. Oto jest obraz tej niewypowiedzianej litości i miłości Bożej, jaką Bóg ma zawsze nad nami. Nic dziwnego, że św. Stanisław Kostka, który jako święty swoją czystą duszą wnikał głębiej w istotę Bożą, tak gorącą płonął ku Bogu miłością, że mu się pierś rozpalała, że zimnymi nawet okładami potrzeba było ochładzać wewnętrzne, z niebios pochodzące żary, aby święty młodzieniec cały się w tym nadziemskim ogniu nie strawił. Ten Boga nie miłuje, kto go nie zna, powiedział św. Augustyn; ale kto pojmuje, co to Bóg, przed kim odsłania się jego niewypowiedziana dobroć i miłość, ten, jak mówi Ewangelia, będzie Boga miłował ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich myśli i sił swoich.

Ten Ojciec daje mu pocałunek na znak zupełnego przeba-

czenia i na nowo zawiązanej miłości, i ledwie syn wypowiedział, co sobie przedtem w duszy ułożył, ledwie swoją krótką spowiedź odprawił w tych słowach: „*Ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą — już nie jestem godzien być zwany synem twoim*“, zaraz się ojciec zwraca do swojej służby, mówiąc: „*Rychło przynieście pierwszą szatę, obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego i trzewiki na nogi jego*“. Każe go ubrać na nowo w ową piękną i nieskalaną szatę, jaką miał na sobie dawniej, pozostając w domu ojcowskim. Jest to owa szata, którą otrzymujemy na naszą duszę po pierwszy raz przy Chrzcie świętym, szata czystości i niewinności, podobna do tej śnieżnej, cudownie pięknej szaty, w jakiej Pan Jezus ukazał się przed uczniami swoimi na górze Tabor. Gdyby zaś kto tę anielską szatę zbrudził na sobie i podarł na strzępy, dopuszczając się różnych występków czyli grzechów, może ją jeszcze odzyskać powtórnie w Sakramencie Pokuty, jeżeli się tak jak ten syn marnotrawny szczerze nawróci do Boga. Tę szatę, zwaną inaczej godową, trzeba koniecznie mieć na sobie, jeżeli się ma iść na gody, na które nas Bóg wzywa i sam na nich dusze nasze ugaszcza, tj. tu na ziemi idąc do Komunii świętej, w której Syn Boży z przedziwną miłością zasila człowieka swoją Boską istotą, swojem Ciałem i Krwią Najświętszą, i tam idąc, gdzie nam Bóg zgotował w swojem królestwie wieczne gody, wieczną szczęśliwość. Drogi pierścień, włożony mu na palec, oznacza ową miłość świętą, jaka ma łączyć duszę chrześcijańską z Bogiem. Przez grzechy zrywa się ten związek miłości, przez szczere nawrócenie znowu przychodzi się do tej pierwotnej miłości. Trzewiki dane mu na nogi oznaczają, że odtąd będzie postępował inną drogą, że odtąd będzie prowadził życie uczciwe i nieskalane.

Potem ten przedziwny Ojciec, nie kładąc żadnej tamy swojej radości, iż ten syn jego, który był już jakby zgubiony, a oto nalazł się, i jakby był umarł, a oto teraz żyje, wydał świetną ucztę. Zastawiono stół z wybornym pokarmem i napojem, odezwała się wdzięczna muzyka, panowało w całym domu prawdziwe wesele. Któż sobie tu nie przypomni owych słodkich słów Zbawiciela, że w niebie większa panuje radość z jednego nawróconego grzesznika, niż z 99 sprawiedliwych? Ta zaś wspaniała uczta, wydana przez ojca na powitanie swojego nawróconego syna, to obraz tej uczty nieskończonej, która się rozpoczęła w Jerozolimie w wieczerniku Pańskim i dotąd trwa w całym Kościele katolickim. „*Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje; bierzcie i pijcie, to jest krew moja*“ — tak Boski Zbawiciel powiedział. Swoje ciało, swoją krew, siebie samego z bóstwem i człowieczeństwem swojem daje nam pod postacią chleba i wina na pokarm i napój; chce,

byśmy nim żyli, byśmy się w niego przemienili; chce nas uświęcić, jak sam był Najświętszy: ubóstwić, jak sam był Bogiem-człowiekiem.

Nie pierwej jednak zasiadł syn niegdyś marnotrawny, dziś nawrócony, do tej przedziwnej uczty w domu ojca swojego, aż otrzymał szatę godową śnieżnej białości. To znaczy, że przed udaniem się do Stołu Pańskiego, należy najpierw oczyścić swoje sumienie, otrzymać przebaczenie za swoje grzechy razem z łaską poświęcającą; co wszystko już czeka na nas, gdy się udamy do konfesyonału dla odprawienia szczerej Spowiedzi. Szczera tedy Spowiedź to pierwszy warunek do godnego przyjęcia Komunii świętej. Niezbędną także jest silna i niezachwiana wiara, że pod tą nikłą postacią, którą komunikantem nazywamy, jest rzeczywiście ciało, krew, dusza, bóstwo, osoba Jezusa Chrystusa ukryta. Gdy Pan Jezus onego czasu zbliżał się do Betanii, gdzie od czterech dni złożono do grobu Łazarza, Marta, siostra jego, wybiegła naprzeciw i rzekła: „*Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój, lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da ci Bóg*“. Na to Pan Jezus: „*Zmartwychwstanie brat twój*“. — „*Wiem*, — odrzekła — *że zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu w ostatni dzień*“ — chciała powiedzieć: na sąd ostateczny. A Jezus powiada: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie*“—i dodał: „*Wierzysz temu?*“ (Jan 11,). „*Wierzysz temu*“? kochany młodzieńcze, że skoro kapłan wymówi podczas Mszy św. nad chlebem: to jest ciało moje, chleb ten przeistacza się w ciało Chrystusowe, a ponieważ ten Chrystus jest osobą żywą, więc gdzie jest ciało tam i jego dusza, a gdzie ciało i dusza, gdzie jego człowieczeństwo, tam i jego bóstwo? Wierzysz w Najświętszy Sakrament? wierzysz w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w tym Sakramencie?.... Powiem ci, iż można nie wierzyć swoim zmysłom, bo one nas często mylą; można nie wierzyć swojemu rozumowi, bo i on jest ograniczony i często błądzi; można nie wierzyć innym ludziom, bo i oni nie zawsze prawdę znają i nie zawsze ją mówią — można, w uniesieniu i rozgoryczeniu powiedzieć: „nikomu już nie wierzę na świecie,“—ale Chrystusowi, jego słowom, trudno nie wierzyć. On prawdzie przez siebie wypowiadanej wydał świadectwo nieskalaną świętością swojego życia, swoimi cudami, z których biła w oczy każdemu Boska potęga, on za prawdę życie oddał, poniósł mękę i umarł na krzyżu. Gdy tedy on powiada: „to jest ciało moje, to ja sam jestem, który się ludziom na pokarm dla ich duszy oddaję,“ trzeba temu wierzyć niezachwianie. A jeżeli wierzę,iż to on jest w tej mizernej, drobnej postaci, Pan mój i Bóg mój, król królów i Sędzia całego świata, to wypada mi Go przyjąć z najgłębszą pokorą, bijąc się w piersi na

wspomnienie moich ciężkich i niestety zbyt licznych przewinień względem niego, mówiąc jak ten setnik z Kafarnaum: „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego.“ Im się kto głębiej przed Jego Boskim Majestatem upokarza, tem jest lepiej dla niego, bo Bóg pokornym łask swoich udziela, od pysznych zaś się odwraca. Powinienem tego Pana, przychodzącego z niebios do mnie mizernego grzesznika, przyjąć także z tem przeświadczeniem, że tak dla mnie koniecznie potrzeba, aby sam Bóg wstąpił do mojego serca i stale w niem zagościł. Dobrze się dzieje z człowiekiem, kiedy, jak się wyrażają, ma Boga w sercu; a bardzo jest źle, jeżeli w tem sercu nie masz Boga, bo wtedy w tem sercu gnieździ się wszystko złe, wylęgają się wszelkie zbrodnie. On, któremu nie potrzeba było mówić, co się ukrywa w każdym człowieku, powiedział o naszem sercu takie słowa: „*Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołoztwa, porubstwa, kradzieztwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa*“ (Mat. 15, 19.), więc to właśnie, co nas hańbi, upadla, co nas i drugich do nieszczęścia i do zguby doprowadza. Jako lekarz do chorego, tak Pan Jezus do nas w Komunii świętej przychodzi, aby uleczyć to, co w nas najbardziej jest zagrożone, tj. nasze skażone, pod względem moralnym zgangregowane serce.

Po takiem zaś przyjęciu w Komunii św. gościa niebieskiego, czyż mu się nie należy serdeczne za tę jego nieocenioną łaskę podziękowanie? Podłym, nikczemnym, nędznikiem okazuje się każdy niewdzięcznik, jako ten szatan, który udarowany od Stwórcy świetnemi zaletami, zamiast dziękować mu za jego dobrodziejstwa, sam chciał równać się z Bogiem, cześć i chwałę jednemu Bogu należną pod siebie zagarnąć. To też odrzucił Bóg od siebie na wiek wieków tego pierwszego ohydnego niewdzięcznika. Lękajcież się tedy, moi kochani uczniowie, okazać się niewdzięcznymi swojemu Bogu i Zbawicielowi; a gdy on swoją miłość i dobroć ku wam aż do tego stopnia posuwa, że do was sam we własnej osobie przychodzi, umiejcie to ocenić, umiejcie za tę niezasłużoną łaskę dziękować. Mówcie wtenczas do niego: „a skądże mi to, że Pan mój i Bóg mój do mnie przychodzi? cóż ja ci oddam za to, co mi Ty teraz wyświadczasz? chyba Ci oddam to, czego Ty najbardziej pragniesz i co Ci się najwięcej należy, oddam Ci moje serce. Niech to moje biedne serce, które się tylekroć rozgoryczało, ile razy zwracało się do stworzeń, teraz należy zupełnie do Ciebie! Ty, Panie, bądź jego skarbem, jego rozkoszą, życiem, wszystkiem! bo Ty jeden za wszystko człowiekowi wystarczysz. Kto się z Tobą łączy, kto Ciebie w sercu posiada, ten niczego już nie potrzebuje.“ Chwile po Komunii świętej, powiedziała Teresa św., to są

nieocenione. Pan Jezus pełen miłości i łaskawości czeka tylko, o co go człowiek wtenczas będzie prosił, mówi do niego, jak do tego ślepego żebraka pod Jerycho: „*Cóż chcesz, abym ci uczynił?*“ Przedkładajcie Mu zatem swoje potrzeby z ufnością i proście o moc do zwyciężenia złych nawyknień, może grzesznych nałogów, do pokonania pokus, do zerwania niebezpiecznych stosunków, o błogosławieństwo w nauce, o postęp w cnotach, o wytrwanie w dobrem. Proście go, abyście za jego łaską i pomocą chlubnie pokończyli swoje studya, abyście się stali cnotliwymi synami Kościoła katolickiego i naszej nieszczęśliwej ojczyzny, abyście opatrznością jego poprowadzeni na różne stanowiska w kraju mogli każdy w swoim zakresie zdziałać jak najwięcej dobrego Bogu na chwałę a bliźnim swoim na pożytek. AMEN. *X. J. J.*

Czy nasze dzisiejsze szkolnictwo galicyjskie ma kierunek szczerze narodowy?

(*C. d.*) Za najlepsze i najważniejsze kryteryum może tu również służyć nasza sławna „*Komisya Edukacyjna*“. Instytucya ta, acz powołana do życia i prowadzona przeważnie przez ludzi świeckich, kierowała się w swem działaniu zasadami tak szczerze religijnemi, że warto tu przytoczyć dosłownie odnośne jej ustawy:

„*Nabożeństwo i odprawiający posługi duchowne.* Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacyi. Żądając przeto zawczasu wpajać je w umysły i serca młodych, naprowadzać ich na prawdziwą drogę doczesnej i wiecznej szczęśliwości, ochronić od wszelkiej w tej mierze nieprzyzwoitości i omyłek, te około nabożeństwa ćwiczącej się w szkołach narodowych młodzi i około posług duchownych stanowią się przepisy.

1mo. Powinność uczenia religii, wpajania pobożności, wszystkim w zgromadzeniach i szkołach Przełożonym, wszystkim dozorcom i nauczycielom wspólna, właściwiej do urzędu kaznodziei, kosztem pospolitym od Komisyi utrzymywanego, przywiązana będzie.

2do. Rektor, Prefekt i nauczyciele, podług okoliczności, przekładać uczniom będą prawdy religii i obowiązki chrześcijańskie, mówiąc gruntownie i z roztropnością, wszystko do wykonania i praktyki stosując, we wszystkiem ukazując powinność społeczeństwa ludzkiego. Osobliwie Prefekt objaśniać i doglądać ma dozorców domowych i dyrektorów. —

3tio. Co rok przy otwarciu szkół odprawiać się będzie Msza św. uroczysta, przy śpiewaniu hymnu *Veni Creator*. Podobnież przy zakończeniu roku szkolnego na Mszy uroczystej śpiewane ma być *Te Deum*: na którem nabożeństwie całe zgromadzenie nauczycielskie i wszyscy uczniowie znajdować się mają.

4to. Dni poświęcone SS. Janowi Kantemu, Kazimierzowi i Stanisławowi Kostce, jako patronom szkolnej młodzieży w Koronie i Litwie, z większem nabożeństwem i okazalszą uroczystością od tejże obchodzone będą.

5to. Codzień przed rozpoczęciem szkół znajdować się wszyscy uczniowie powinni na mszy studenckiej, którą kaznodzieja, zasłużeni i nauczyciele, którzy są kapłanami, koleją mieć będą o siódmej. Na tej mszy, jakoteż i przy komuniach i innych nabożeństwach, nauczyciele i uczniowie powinni modlić się za tych wszystkich, tak żywych jak i umarłych, którzy się do dobra edukacyi młodzieży narodowej fundacyami, dobrodziejstwy, pracą, staraniem przyłożyli. Zaczynając szkoły tak ranne jak i poobiednie, nauczyciel uczyni wezwanie Ducha Św., odmawiając Veni S. Spiritus. Na mszy studenckiej nauczyciele koleją przytomnymi być powinni.

6to. W *każdy miesiąc* spowiadać się mają uczniowie, na co wyznaczają się następujące święta: w październiku św. Jan Kanty, w listopadzie św. Stanisław Kostka, w grudniu Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny, w styczniu Nowy Rok, w lutym Najśw. Panna Gromniczna, w marcu św. Kazimierz, w kwietniu lub przy końcu marca spowiedź wielkanocna, w maju św. Stanisław biskup, w czerwcu św. Piotr i Paweł, w lipcu ostatnia niedziela przed zakończeniem nauk. Częstsze do Świętych Sakramentów przystępowanie szczególnemu każdego nabożeństwu zostawia się z poradą rządcy sumienia.

7mo. W wielkim tygodniu w poniedziałek, wtorek i środę, poprzedzające komunię wielkoczwartkową, schodzić się będą uczniowie na godzinę rano, na godzinę popołudniu na miejsce wyznaczone. Prefekt podzieli uczniów na dwie części: w pierwszej będą uczniowie trzech klas pierwszych, w drugiej starsi. Tam starszym kaznodzieja, młodszym najdawniejszy z zasłużonych lub z uczących profesorów uwagi stósowne do zebrania się w siebie samego, do przypomnienia powinności chrześcijańskich, do rozstrząśnięcia sumienia, poprawy obyczajów, przekładać będą. We środę wieczór nastąpi spowiedź, do słuchania której i obcych kapłanów Rektor zaprosić może, rządząc się w tem roztropnością i znajomością osób.

8vo. Wypłacając się z winnego wdzięczności długu, zeszłym z tego świata fundatorom, dobroczyńcom i tym, którzy się do eduka-

cyi w kraju jakimkolwiek opieki lub usługi sposobem przyłożyli, ustanowiono jest, aby corocznie w tygodniu zadusznym, tak w Warszawie w przytomności osób Komisyi Edukacyjnej, jak po wszystkich miejscach zgromadzeń Akademickich i szkół odprawowany był anniversarz za ich dusze. Na tym całe zgromadzenie i wszystkie szkoły być powinny.[1])

Że te przepisy nie były martwą literą świadczy wielu pisarzy. O Chodźce już wspominaliśmy. *X. Jełowicki* w szkicu p. t. *„Moje wspomnienia“*, opowiadając o różnych zwyczajach szkoły w Winnicy, zaznacza również usiłowania grona nauczycielskiego, zmierzające do utrzymania religijności w sercach młodzieży. Podobnie *Syrokomla* w *„Szkolnych czasach“*, opisując różne zwyczaje szkolne, mówi o uroczystości Bożego Ciała i udziale młodzieży szkolnej w tej uroczystości. Skreśla ją następnie szczegółowo i bardzo obszernie, wspominając, że uroczystość odbywała się w kościele szkolnym O. O. Dominikanów w Nieświeżu. — (*C. d. n.*) *X. M. Jeż.*

Różnica pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą.

(*C. d.*) d.) *Moralność.* Właśnie dlatego, że człowiek ma obok rozumu wolną wolę, jest on także *istotą moralną*, t. zn. że potrafi czynić dobrze z własnej ochoty, słuchając *prawa* moralnego, czyli stósując się do porządku moralnego, ustanowionego przez Boga. *Porządek moralny* obejmuje stosunek człowieka do Boga, a zarazem obowiązki, które każdy z nas powinien wypełniać względem siebie samego i względem bliźnich, jeżeli życie jego ma być zgodne z jego przeznaczeniem i z wolą Bożą. Już sam rozum przyrodzony poznaje, że nie możemy poprzestawać na samem zaspokajaniu własnych potrzeb i żądz cielesnych, że i dusza nasza ma swoje potrzeby, które są daleko ważniejsze, które więc w pierwszym rzędzie powinny być uwzględnione. Oprócz popędów, które nas nakłaniają do wykonywania czynności niezbędnych do utrzymania życia albo też do życia towarzyskiego, do poznawania prawdy itd. [2]), odzywa się w duszy ludzkiej także głos *sumienia*, który odróżnia dobre od złego, przypomina prawo, normujące nasze uczynki i każe według tego prawa je oceniać: „Prawem“ nazywamy w znaczeniu najobszerniejszem „regułę, według któ-

---

[1]) Ustawy Komisyi Edukacyi narodowej w r. 1783. Wydał Stanisław Sobieski. Lwów 1872.

[2]) Por. „Zarys Psychologii“ §. 22, p. 2.

rej coś stale dziać się powinno", a w znaczeniu ściślejszem „normę, obowiązującą podwładnych do pewnego sposobu działania, przez zwierzchnika dla społeczeństwa wydaną i ogłoszoną". Rozróżniamy zaś *prawo „naturalne"*, wrodzone człowiekowi, a objawiające się przez światło rozumu i nakazujące to czynić, do czego człowiek jako stworzenie jest obowiązany i prawo *„pozytywne"* (por. „Etykę katol." §. §. 10, 11 i 21).

Otóż każdy człowiek nosi w sercu swojem zapisane postanowienia prawa naturalnego (Rzym. II, 14); każdemu mówi sumienie, że ciężą na nim pewne obowiązki (względem rodziców, dobroczyńców, względem dzieci własnych itd.) i że pewne uczynki (jak n. p. zdrada przyjaciela) są mu zabronione, chociażby mogły mu przynieść największe korzyści lub przyjemności. To przeświadczenie, że wartość naszych czynów zawisła od ich zgodności z prawem moralnem, jest także źródłem t. zw. „uczuć moralnych" (p. „Zarys Psych. §. 21 p. 2). Spełnienie obowiązku wywołuje radość, chociażby ten uczynek sprowadził wielkie cierpienia na część zmysłową naszej istoty,—uczynek zaś niezgodny z prawem moralnem staje się powodem większego lub mniejszego niepokoju, udręczenia i wstydu, chociaż nikt nie był świadkiem występku, nikt nas nie karze ani nie czyni nam wyrzutów. Zwierzęta zaś nie okazują żadnych uczuć moralnych, żadnej wstydliwości, a powodują się tylko instynktem lub pobudkami, których źródła szukać trzeba w tresurze. Miłują one swe młode a nawet nieraz życie narażają w ich obronie, przywiązują się do ludzi, słuchają ich rozkazów itd., ale w tem wszystkiem objawia się ślepa potęga instynktu, czego dowodzi między innymi ten fakt, że miłość wzajemna rodziców i potomstwa trwa jedynie dopóty, póki młode zwierzęta potrzebują koniecznie opieki i pomocy starych. Niema żadnej podstawy racyonalnej do przypuszczenia, że zwierzę zna różnicę między dobrem a złem, że i dla niego istnieje jakiś „porządek moralny", że i ono poczuwa się do jakichś „obowiązków" wobec ludzi lub innych stworzeń, z któremi żyje: prawa moralne istnieją tylko dla istot *rozumnych* i *wolnych*.

Zarzut 1szy. Są ludzie, nawet w krajach oświeconych, którzy nie okazują żadnego „zmysłu moralnego"; szczepy zaś, żyjące jeszcze w stanie dzikim, nie rozróżniają wcale dobrego od złego i dlatego bez żadnych skrupułów dopuszczają się uczynków, które w naszem społeczeństwie uchodzą za występki. — *Odpowiedź:* Zarzut ten opiera się na założeniu niezgodnem z faktami; jakkolwiek bowiem sumienie może być błędne albo nawet da się chwilowo ogłuszyć przez namiętność, to przecież odzywa się ono w każdej duszy ludzkiej, przestrzegając lub czyniąc wyrzuty. Także ludom, stojącym na najniższym stopniu

cywilizacyi, nie są bynajmniej obce pojęcia religijne i etyczne, chociaż te pojęcia są nieraz zupełnie błędne; uczucia moralne „dzikich", zadziwiają niekiedy Europejczyków swoją delikatnością; bywają oni bardzo przyzwoici i wstydliwi, narażają życie za swoich dobroczyńców itd.

Zarzut 2gi. Pojęcia moralne nie należą do istoty ludzkiej, ale wytworzyły się z czasem pod wpływem doświadczenia, przyczem miano głównie na oku *pożytek*, jaki przynosi społeczeństwu a zarazem każdej jego jednostce miłość wzajemna, poszanowanie życia i własności drugiego itd. — *Odpowiedź*: Powstanie „praw moralnych" nie da się wytłómaczyć względami utylitarnymi; owszem bardzo często przynosi przekroczenie prawa moralnego korzyść bezpośrednią i namacalną, a przecież sumiennie potępia uczynki tego rodzaju; zabijanie starców, kalek, nędzarzy, obłąkanych i innych jednostek niepotrzebnych nikomu ani całemu społeczeństwu przynosiłyby korzyść całemu krajowi, a przecież nie zgodziliby się na taki wniosek nawet zwolennicy teoryi utylitarnej, którzy zaprzeczają istnienia praw i obowiązków niezawisłych od woli ludzkiej. Zresztą znajdujemy w pomnikach najdawniejszych egipskich, indyjskich itd. przepisy, które nakładają obowiązki bardzo ciężkie a nie są uzasadnione motywami utylitarnymi, ale wiarą religijną i odpowiedzialnością pośmiertną. — Z drugiej zaś strony widzimy, jak zgubne następstwa sprowadzają urządzenia społeczne i dążenia jednostek, oparte na zasadzie utylitaryzmu, a pomijające względy moralne: kiedy bogaci nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem ubogich, kiedy ustawodawcy nie mają wcale na oku religii i moralności, powstaje rozprzężenie ogólne w całem społeczeństwie, nienawiść i walka między jego klasami, która i w dziedzinie ekonomicznej wywołuje skutki bardzo szkodliwe. (*C. d. n.*)

X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z LITURGIKI.

Ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia [1]).

Obrzędy Triduum s. mogą być tylko w tych kościołach i kaplicach odprawiane, w których stale przechowuje się Najśw. Sakrament[2]). Nadto „nulli ex simplicibus sacerdotibus permissum est, sine speciali

---

[1]) Umieszczamy tu tylko odpowiedzi na te zapytania P. T. Prenumeratorów, których nie rozwięzują rubryki Mszału i „Officium Majoris Hebdomadae".

[2]) Św. Kongr. Obrz. 28. marca 1775.

privilegio *Missam privatam* agere in triduo majoris hebdomadae, feria V., VI. et Sabbato.“ [1]). Przywileju tego może udzielić Stolica Ap. i udziela go kapelanom szpitali, bractw, więzień, domów zakonnych żeńskich, ale tylko na wielki Czwartek, nigdy zaś na Wielki Piątek i Sobotę.

Co sądzić o usunięciu wody święconej z kropielnic przy drzwiach kościelnych przez ostatnie 3 dni Wielkiego Tygodnia? Odp. Rubryki tego nie nakazują ale i nie zakazują. Św. Kongr. Obrz. dnia 12 listop. 1831. odpowiedziała na odnośne zapytanie: „Affirmative (wolno wodę święconą w te trzy dni z kropielnic wylewać) ac retinenda consuetudo illam (aquam benedictam) removendi.“ A więc, gdzie taki jest zwyczaj, trzeba go zachować. Mianowicie wylewa się wodę z kropielnic w wielki Czwartek podczas denudatio altarium [2]) i od tej chwili są kropielnice próżne aż do poświęcenia wody w W. Sobotę. Poświęciwszy wodę—przed pomieszaniem jej cum oleo catechumenorum et s. chrismate— należy pokropić nią wiernych i napełnić kropielnice. Tak liturgiści.

Wielki Czwartek. Co robić, jeżeli w kościele jest tylko jeden kielich na W. Czwartek? Odp. Tego samego kielicha, którego użyto przy Mszy św., można używać i do procesyi i t. d. A więc post sumptionem Ss. Sanguinis kapłan abluit calicem *unica purificatione*, wysusza kielich starannie, wkłada doń hostyę do Mszy Praesanctificatorum, przykrywa palką, na nią kładzie patenę (odwróconą), białe welum i związuje jedwabną wstążeczką białą [3]). Ablucyę palców ma zrobić w innem naczyniu, t. j. w zwyczajnem naczyńku do ablucyi palców przed udzieleniem i po udzieleniu Komunii św. extra missam [4]).

Wolno w W. Czwartek odprawić Mszę św. śpiewaną (ta Msza jest *unica* w ten dzień), nie konsekrując w niej drugiej hostyi dla Mszy Praesanctificatorum,—lecz *de venia saltem Episcopi*. Gdyby zaś w W. Piątek nie miało być Mszy Praesanctificatorum, nie wolno hostyi drugiej konsekrować i odnosić w procesyi do kaplicy Grobu Pana Jezusa [4]).

---

[1]) Decr. gener. Św. Kongr. Obrz. 11 lutego 1690; Św. Kongr. Obrz. 22 grudnia 1770. in una Civitąten. i 22. lipca 1848. in una Ordinis Carmel. Discalceat.

[2]) Co do denudatio altarium: „An pro altarium denudatione sufficiat mappas, seu tobaleas ita complicare, ut major mensae pars nudata remaneat, quin ipsae mappae ab altaribus removeantur? R. Serventur rubricae.“ Św. Kongr. Obrz. 1. lutego 1895. in Bellunen. et Feltren. ad 5. A więc ołtarze zupełnie odkrywać należy.

[3]) Św. Kongr. Obrz. 16 września 1815. Por. także Missale Fer. V. in Coena Domini — rubryka.

[4]) Sacrae Liturg. Praxis, de Herdt. III. n. 44.

[5]) Św. Kongr. Obrz. dnia 1 lutego 1895 in una Bellunen. et Feltren. ad 2. et 3.

Wielki Piątek. Nie wolno do Mszy Praesanctificatorum używać *hostyi konsekrowanej* w inny dzień a nie w W: Czwartek.[1])

Sprzeciwia się również duchowi liturgii i myśli przewodniej wzniosłych obrzędów W. Piątku takie *rozdzielanie funkcyj wielkopiątkowych*, żeby n. p. wikaryusz za proboszcza staruszka odprawił wszystkie obrzędy aż do Missa Praesanctificatorum—a Mszę dopiero staruszek odprawił. Tak ściśle są złączone te wszystkie obrzędy, że koniecznie tensam kapłan odprawić je powinien.

Ozdabianie Grobów P. J. Nie można się już dzisiaj powoływać na dekrety św. Kongr. Obrz. z dnia 26 września 1868 in una Salten. i 14 maja 1887 ad 3., pozwalające tylko kwiatami ubierać grób P. J., bo dekret tejże samej Kongr. z dnia 15 grudnia 1896. pozwala „ubi antiqua consuetudo vigeat", nietylko na jak najbogatsze oświecenie grobu i ubranie kwiatami, ale i na upiększanie statuami lub obrazami N. M. P., Świętych Pańskich, drogiemi materyami, drzewkami et aliis hujusmodi. Nie wypada jednak obijać kaplicy Grobu czarną materyą [2]), bo Grób jest nietylko repraesentativum sepulturae Domini ale i repraesentativum institutionis augustissimi Sacramenti.

Wielka Sobota. Wolno w W. Sobotę *udzielać Komunii św. wiernym*, gdzie taki jest zwyczaj. [3])

Nie wolno natomiast w takich kościołach, w których nie ma chrzcielnicy, zamiast poświęcenia wody chrzcielnej przedsiębrać zwyczajnego święcenia wody. [4])

Czy wolno tak rozdzielać obrzędy W. Soboty, aby inny kapłan dokonał poświęcenia paschału, wody i t. d., a inny odprawił Mszę św? Odp. „Juxta alia decreta non licere; et benedictiones de quibus in precibus (pomiędzy niemi wymienione są i benedictiones in Sabbato s.) peragendas esse per celebrantem" (Missam).[5])

Co do paschału. Paschał ma się świecić podczas Mszy św. w W. Sobotę, podczas uroczystej Mszy św. i uroczystych nieszporów w 3 dni Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, w sobotę ante Dominicam in Albis i w niedziele aż do Wniebowstąpienia inclusive. Ale jeżeli gdzie jest zwyczaj, aby paschał zapalano i w inne dni i święta aż do Wniebowstąpienia wśród uroczystych Mszy św. i nieszporów (n. p. w wotywach uroczystych), to zwyczaj ten można zachować. Jednak nie można zapalać Paschału wśród Mszy św. i nieszporów w dni pokutne n. p. w dni krzyżowe, — także nie wolno wśród Mszy św. de Requiem, jak również wśród Mszy wotywnych pro sponso et sponsa

---

[1]) Św. Kogr. Obrz. 20 sierpnia 1870. in una Rosen.

[2]) Pewną wskazówkę w tym względzie podaje Rubryka Mszału fer. V. in Coena Domini i Caerem. Episcoporum, l. 2. c. 23. n. 2. Tak też orzekła Św. Kongr. Obrz. 21 stycznia 1662.

[3]) Św. Kongr. Obrz. 23. września 1837 i 13 stycznia 1882 in una Laccianen.

[4]) Św. Kongr. Obrz. 31. sierpnia 1872.

[5]) Św. Kongr. Obrz. 1 września 1838. in una Pinerolien. i 31 marca 1879. in Mazarien. ad 5.

W dzień św. Marka paschał zapala się wśród Mszy o św. Marku — a nie wśród Missa Rogationum.

Jak długo ma się paschał palić, czy od początku Ewangelii aż do sumptio Sanguinis inclusive — czy też przez całą Mszę św? Odp. Zależy to od zwyczaju.

W dnień Wniebowstąpienia Pańskiego pali się paschał aż do Ewangelii, po Ewangelii paschał się gasi i usuwa z ołtarza po skończonej Mszy św. Jeszcze raz jednak się go używa, mianowicie przy święceniu wody chrzcielnej w wigilię Zielonych świątek.[1])

Czy wolno święcić wodę w każdym dniu i w każdym czasie, a nie tylko w niedziele przed Mszą św.? Św. Kongr. Obrz. dnia 31 sierpnia 1872. odpowiedziała: „Affirmative, privatim·“

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Czy józefińskt patent stułowy prawnie dzisiaj obowiązuje?

(*Dok.*) Potwierdzenie naszych wywodów znajdujemy w komunikacie namiestnictwa morawskiego do Konsystorza Książęco - Biskupiego w Ołomuńcu dnia 22. lutego 1897 L. 7069., gdzie czytamy: „.... Insolange eine neuerliche Regelung der Stolagebühren nicht erfolgt ist, es wohl umsoveniger einem Seelsorger verwehrt werden kann, für seine Functionen eine *angemessene*, *dem Ortsgebrauche entsprechende Gebühr* von den Parteien als freiwillige Leistung einzunehmen, da das *Stolapatent. . ganz veraltet ist und kaum noch irgendwo in factischer Anwendung stehen dürfte*“.

Lecz są jeszcze wewnętrzne powody, dla których żaden rozumny człowiek, bez narażenia się co najmniej na śmieszność, nie może twierdzić, że józefiński patent stułowy dzisiaj prawnie obowiązuje. —Weźmijmy pod uwagę wartość pieniędzy w r. 1785., gdy wydano osławiony ów patent, a dzisiaj. Wszak wiadomo, że wtenczas mieszkanie o 1—2 pokoi i kuchni kosztowało miesięcznie od 40—70 cnt., ćwierć pszenicy 10 cnt., funt mięsa 2 ct., ćwierć kartofli 4 cnt. — a dzisiaj ceny tych samych rzeczy wzrosły o 20—40 razy tyle! — Wśród takich warunków powstał patent józefiński — a skoro „cessante ratione legis, cessat lex ipsa“, czy tylko do patentu józefińskiego miałaby się ta zasada nie stosować dlatego, że on duchowieństwa dotyczy? Wszak podobno jeszcze nie jest prawdą, że duchowieństwo katolickie w Austryi jest „vogelfrei“?

Ale patent józefiński nietylko dotyczy duchowieństwa, ale i służby kościelnej i zarobników — i dobrze o tem pamiętać powinni obrońcy uciśnionych i wydziedziczonych proletaryuszów, gdy piszą o patencie, wyzyskując go do wojny przeciwko duchowieństwu, — Towarzyszu Daszyński, przeczytaj uważnie patent józefiński dla Galicyi, a znajdziesz

[1]) Św. Kongr. Obrz. dnia 19 maja 1607. ad 13. in Placentina.

w nim np. następujące pozycye: a). kościelnemu należy się z okazyi ślubów i pogrzebów $1^1/_2$ cnt., 3, 4, 6, 12, 13, 15, 20, najwyżej 50, b) grabarzowi, 5, 8, 10 najwyżej 20 cnt, c) niosącemu krzyż lub kropielnicę 1, 2, najwyżej 4 cent., d) niosącemu zwłoki 1, 4, 10, 12, najwyżej 16 ct. itd. — Coby powiedziała sama gawiedź socyalistyczna, gdybyś p. Daszyński tak na którem z twych zgromadzeń zechciał ogłosić, że za pewne usługi przy pogrzebach czy ślubach tyle się należy służbie kościelnej i robotnikom, którzy (zwłaszcza w większych miastach) chętnie się wynajmują do takich posług—jako wcale dzisiaj zyskownych?—Czy sądzisz, że za tak śmiesznie niską zapłatę zechce ktokolwiek sprzedawać, swój czas i siły?—A przecież zmusić do tego nikogo nie możesz, ty zwłaszcza—obrońco wrzekomej wolności! Przypuścić chyba trzeba, że u ciebie przedewszystkiem ksiądz, a obok niego organista, kościelny, grabarz, czy robotnik przy funkcyach kościelnych zatrudniony—to nie ludzie, mający prawo do życia.— Gdzież więc ten konik socyalistyczny sprawiedliwości i równości społecznej?— Poradź swemu przyjacielowi Adlerowi, bogatemu kamienicznikowi, aby przyjął we Wiedniu posadę noszącego zwłoki, która według jego patentu przyniesie mu chociażby 5000 koron, to jest tyle, ile z redakcyi „Arbeiter-Zeitung" pobiera. [1])

Tyle co do strony prawnej omawianej przez nas kwestyi, na którą i zdrowy rozum przeczącą dać musi odpowiedź.— Nasuwa się jednak pytanie, czy pożądaną byłoby rzeczą i dla duchowieństwa korzystną, gdyby ustawowowo podwyższono opłaty od stuły? I na to pytanie odpowiedzieć należy przecząco—a to z wielu przyczyn. Pomijamy już tę okoliczność, że tę zmianę przeprowadziłby rząd samowolnie na swoją rękę, [2]) co ze stanowiska kościelnego należy potępić jako mieszanie się niepowołanych czynników do wewnętrznych spraw Kościoła. —

Podwyższenie opłat stułowych wobec dzisiejszego nieprzyjaznego stanowiska państwa do Kościoła pogorszyłoby tylko byt materyalny duchowieństwa— byłoby to dostanie się z deszczu pod rynnę. — We wszystkich bowiem wyjawach, czyto w sprawie rozlicznych podatków i należytości, czy w celu otrzymania z funduszu religijnego

---

[1]) Miałby rzeczywiście Adler taki dochód. Bo Adler jest *żydkiem* wiedeńskim, a we Wiedniu u żydków „Gebührentarif", zatwierdzona przez Namiestnictwo dolno - austryackie dnia 15go lipca 1896. L. 57008. ma takie pozycye: za śluby 25 złr.—600 złr., za pogrzeby 50 złr.—600 złr. Gdzież tu proporcya z patentami józefińskimi? Niechże kto powie, że w Austryi żydkowie nie są uprzywilejowani.

[2]) §. 21. ustawy z dnia 7. maja 1874. brzmi: „Die Abänderung der bestehenden kirchlichen Stoltaxordnungen steht *der Regierung nach Einvernehmung der Bischöfe zu*". Wiadomo, jak w praktyce wygląda Einvernehmung władz kościelnych. I w tym wypadku skończyłoby się na przesłaniu gotowej już ustawy dotyczącym przez inspektorów podatkowych z dodatkowem dla nich tajnem poleceniem, aby dobrze nasmarowali śruby podatkowe.

dodatku do kongruy, musiałby robiący wyjaw wstawiać dochód ze stuły w tej wysokości, w jakiejby owe należytości według ustawy pobierał. Dochód ze stuły, obliczany ze 6 lat ubiegłych w przecięciu, pozwalający się *spodziewać*, że i w przyszłości te jura stolae mniej więcej tyle przyniosą, a więc *nadzieja środków do życia* musiałaby zastąpić u niejednego beneficyata te kilkadziesiąt czy kilkaset złr., które z funduszu religijnego dotychczas pobiera. A jeżeli zważymy znaną zachłanność fiskalną naszych władz podatkowych, znajdującą w kieszeniach księdza to, czego on sam po najpilniejszem szukaniu nie znajdzie— to któż zaręczyć może, czy nie wstawią do fasyi przez księdza zrobionej dochodu ze stuły takiego, o jakim on nawet marzyć nie śmiał? A gdyby tak rządowi się spodobało i dla stypendyów mszalnych manualnych wyznaczyć opłatę stułową i dochód po swojemu obliczyć, (a w Austryi wszystko możebne), to przy rozlicznych podatkach sławna kongrua duchowieństwa parafialnego, stawiająca je niżej dyetaryusza i woźnego (kancelista za wysoko), pozostałaby dla wielu tylko na papierze jako pium desiderium!

Co najważniejsza, cała nienawiść za podwyższenie opłat stułowych spadłaby na duchowieństwo. Bylibyśmy wtenczas świadkami ciekawego zjawiska, jakto liberalni i socyalni, broniący z takim zapałem patentu józefińskiego, grzmieliby przeciwko rządowi, że się odważa i księżom jaki ochłap problematycznej zresztą wartości rzucić; —ileżby łez atramentowych polało się i gardeł ochrypło od krzyku na intrygi klerykalno-jezuickie, i wtenczas dopiero z całą zaciekłością: „Hejże na Soplicę“! Dzisiejsze ujadanie w obronie patentu duchowieństwa nie zaszkodzi;—już od tylu lat ujadają, a jeszcze nie słyszeliśmy ani czytali o patentowym ślubie lub pogrzebie.

Nie ma więc czego pragnąć ustawowego podwyższenia należytości stułowych, a z józefińskim patentem i patentowiczami łatwo sobie poradzić, bo od woli proboszcza zależy nawet według patentu, czy, kiedy, jak i gdzie odbędzie tę czynność, za którą mu kto płaci z powołaniem się na józefiński patent stułowy— a jeżeli patentowicz żąda czegoś, czego w patencie nie ma, to się przekona, że patent ten — to bardzo partacka robota i broń bardzo obosieczna.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Ze Związku Katechetów.

Posiedzenie *Wydziału* Związku we *Lwowie* odbyło się dn. 27. lutego b. r. pod przewodnictwem prezesa z następującym porządkiem dziennym:

a) Sekretarz odczytał protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału.

b) Skarbnik zdał sprawę ze stanu kasy Związku i podał liczbę dotąd wpisanych członków.

c) Przyjęto do wiadomości zawiązanie się koła tarnowskiego i przedmiot narad, odbytych dotychczas w tamtejszem Kole.

d) zastanawiano się nad petycyą Koła tarnowskiego w sprawie obchodzenia uroczystości SS. Patronów szkolnych i wspólnego nabożeństwa szkolnego w dzień Trzech Królów (w zachodniej części kraju).

e) dyskutowano nad wnioskami ks. Antoniego Wesolińskiego, przedłożonymi Wydziałowi w imieniu dekanatu strzyżowskiego.

f) upoważniono prezesa, aby się porozumiał z XX. Katechetami w większych miastach na prowincyi co do utworzenia kół miejscowych.

Dnia 13. marca odbyło się posiedzenie całego *Koła lwowskiego* w sprawie programu i porządku czynności XX. Katechetów lwowskich podczas postanowionej wizyty kanonicznej szkół wszelkiej kategoryi w obręcie parafii lwowskich.

Koło tarnowskie dnia 5. marca uchwaliło z powodu trudności lokalnych odstąpić na razie od myśli zorganizowania opieki nad terminatorami. X. *Depowski* referował o ujednostajnienia praktyk religijnych. Sprawa ta wywołała żywą dyskussyę, która ma być dokończoną 9go kwietnia. Korreferat przyjął ks. *Wątorek*, katecheta gimn. —

MISCELLANEA.

Związek obrony prawnej kapłanów przed atakami na cześć kapłańską w pismach publicznych przydałby się i w Galicyi, bo napaści owe (czy w myśl znanego programu socyalistów na r. b.?) mnożą się stale. Niedawno np. *Podhalanin*, redagowany przez suspendowanego adjunkta podatkowego F. D., napadł niegodnie na X. M. Wawrzynowskiego proboszcza nowotarskiego, zarzucając mu chciwość. Fakt nielitościwie przekręcono. Sprawa oprze się tym razem o kratki sądowe. Należałoby częściej pociągać takich redaktorów do odpowiedzialności sądowej, to może obudziłaby się w nich.... miłość prawdy. Wiadomo, jak obydnie np. przekręcono skandaliczną burdę socyalistów na pogrzebie w Przemyślu! Zdarza się już nawet tu i ówdzie, że pisarek zrazu chwali, a następnie grozi osławieniem, by... wyłudzić „odczepne". Trzymajmyż się z daleka od takich... szumowin stanu dziennikarskiego.

Poszczenie jako środek leczniczy stosuje i zaleca swym chorym od przeszło 2 lat Dr. *Domenicis*, wybitny profesor włoski. Robił on w tym kierunku liczne doświadczenia na ludziach i zwierzętach, obarczonych chorobami tak ostremi jako też przewlekłemi i przekonał się, że rozumne poszczenie stanowi jednę z najskuteczniejszych broni przeciw wszelkim bakteryom i czyni odpornymi tak ludzi jak zwierzęta. Stwierdził to szczególnie przy zapaleniu płuc, przy napływce (influency), przy dnie, (podagrze) i przy gośccu czyli reumatyzmie! (Przewodnik Zdrowia. Nr. 2. 1900).

Przegląd czasopism.

Rola, tygodnik warszawski (rocznie 12 rubli). Znany to i bodaj najwytrawniejszy w Polsce szermierz przeciw mrzonkom o assymilacyi

żydów, a raczej przeciw niebezpieczeństwu zżydzenia i zmateryalizowania społeczeństwa polskiego w życiu praktycznem. Niebezpieczeństwo to występuje coraz drastyczniej w Galicyi, ale jeszcze groźniejszem jest w Kongresówce, która jedynie w pracy wytwórczej szukać może dobrobytu, a wspólnym uciskiem czuje się niejako pociągniętą ku żydom. *Rola* też nietylko chłoszcze objawy semityzmu w życiu, ale i szerzy zasady katolickie. Wyborną np. jest serya artykułów ks. Biskupa Karola Niedziałkowskiego p. t. „*Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?*", albo X. Śliwińskiego: „Uczeni ateusze i ich powaga w kwestyach religijnych". Z przyjemnością stwierdzamy, że pismo to— wybornie redagowane—zyskuje coraz więcej prenumeratorów i anonsów kosztem pism bezbarwnych, spekulacyjnych, bo świadczy to o zdrowem poczuciu moralnem naszych ziomków.

Przegląd pedagogiczny. Nr. 5. Łagowski: Jeden z tematów do narad pedagogicznych. (O zachęceniu młodzieży do nauki).—2) Balicki: Gry i ćwiczenia fizyczne (we Francyi).—3) Moszczeńska: Jak się zapatrują dzieci na pieniądze? — 4) Błażek: Nowe studya psychometryczne nad młodzieżą. Itd.

Nr. 6. Karpowicz: Kto naucza?—2) Łagowski: Z metodyki języka ojczystego.—3) Balicki: Gry i ćwiczenia fizyczne (we Francyi i Belgii).—4) Aniela Szyc: Z psychologii zabawy. Itd.

Misye katolickie. Zeszyt marcowy zawiera: 1) Na wyspach jońskich (c d.)—2) O. Jan Beyzym i trędowaci na Madagaskarze. — 3) Siedm lat u Zulusów.—4) List br. Ostrowskiego z południ. Afryki.— 5) O Persyi i Persach. 6) Dekret cesarza chińskiego na korzyść misyi. Itd.

Przewodnik Zdrowia wychodzi w Berlinie w połowie każdego miesiąca. (Rocznie 3 korony). Omawia kwestye aktualne z zakresu hygieny. Oto niektóre artykuły: Nasz wiek nerwowy, według Krafft-Ebinga.—Z kim się żenić? Kogo brać za męża?—Tajemnicze środki i ich składniki.—Piękność ciała i piękno duszy. Itd.

Katechetische Blätter z marca podają: 1) Berg: Katecheten-Kalender. 2) Dr. Thalhofer: Beiträge zur Geschichte der Katechese im Bistum Augsburg. 3) Generalvikar Fr. Schöberl † (Nekrolog). 4) Dr. Weber: Katechesen. 5) Anreden a. d. Erst-Kommunikanten. Itd.

Od Redakcyi.

Konkursowe egzorty z r. 1898. otrzymaliśmy od Prezesa Jury konkursowego w Krakowie dnia 19. marca br. *bez oceny*. Ponieważ tworzenie nowego Jury odwlekłoby sprawę zanadto, przeto pragniemy rozwiązać trudność w ten sposób, iż przystąpimy do drukowania egzort lepszych, honorując każdą po 5 złr. Autorowie, którzy się z tem nie zgadzają, raczą zażądać listownie zwrotu swych prac. —

Z poważaniem R E D A K C Y A.

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.